

O niektórych uwarunkowaniach etyki w nauce

Jerzy Bogdanienko

W pierwszej części artykułu wskazano, jak wysokie wymagania stawia się pracownikom naukowym, stwierdzając, że obraz ten jest wyidealizowany, gdyż nie wszystkie z formułowanych oczekiwań są naprawdę ważne, a niekiedy pozostają one ze sobą w sprzeczności. Następnie omówiono błędy, jakie występują w pracy naukowej i podano formułowane w literaturze reguły służące zapewnieniu poprawności realizowanych badań oraz próby ujęcia ich w specjalnych kodeksach. Zwrócono również uwagę na świadome nadużycia w nauce oraz konflikty interesów leżące u ich podłoża, a także na zjawisko określane jako pseudonauka. Na zakończenie wskazano na rolę utrzymania wysokiego poziomu kształcenia akademickiego i niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą obserwowane ostatnio obniżanie wymagań stawianych studentom, jak również ogólna trywializacja życia intelektualnego społeczeństwa.

1. Wstęp

W XXI wieku, gdy coraz powszechniej głoszony jest pogląd, że oto żyjemy w społeczeństwie wiedzy, a drogą do sukcesu w biznesie jest przekształcenie przedsiębiorstwa w organizację uczącą się, staje się oczywiste, że działalność naukowo-badawcza musi być traktowana jako istotne źródło tego sukcesu. Niezależnie od tego, w jakim stopniu postępować będzie wykorzystywanie istniejącego już stanu wiedzy, działalność innowacyjna zakorzeniona w procesie tworzenia nowych idei teoretycznych jest nieodzownym warunkiem zapewnienia postępu cywilizacyjnego w ogóle. Warto więc zastanawiać się nie tylko nad pozytywnymi efektami rozwoju nauki, lecz również nad jego zagrożeniami oraz potencjalnymi negatywnymi skutkami, które niesie ze sobą.

Prezentowany artykuł nawiązuje do rozważań, jakie zawarłem w przygotowanym przez siebie referacie nt. „Etyka w badaniach naukowych”, wygłoszonym na jednej z sesji „Szkoły letniej zarządzania”, która została zorganizowana przez Uniwersytet Łódzki z okazji 100-lecia nauk o zarządzaniu, pod egidą Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN w czerwcu 2010 r., opublikowanym ostatecznie w formie rozdziału książki będącej

zbiorowym dorobkiem tejże konferencji. Niniejszy artykuł pogłębia i poszerza niektóre wątki tego referatu.

Moje zainteresowania problematyką etyki w nauce, kiełkujące od dłuższego czasu, nabrały obecnie cech pewnej dojrzałości, która zachęca już do podzielenia się przemyśleniami na ten nurtujący temat z innymi osobami. Nastąpiło to po lekturze trzech zwłaszcza książek: Franka Ferudiego „Gdzie podzieli się wszyscy intelektualści?”, Sheldona Krimsky’ego „Nauka skorumpowana” oraz najwcześniejszej z nich Lewisa Wolperta „Nienaturalna historia nauki” ze znamienym, prowokacyjnym podtytułem „Dlaczego nauka jest pozbawiona zdrowego rozsądku”. Na publikacje te powoływałem się wprawdzie obszernie w przytoczonym wyżej referacie, lecz ich wartość dla pracownika nauki jest – moim zdaniem – tak duża, że nie tylko nadal sam pozostaję pod ich wrażeniem i czerpię z nich ciągłą inspirację do dalszych rozważań nad stanem współczesnej nauki, ale także sądzę, że warto przybliżyć ich treści tym wszystkim, którym kondycja moralna środowiska naukowego nie jest obojętna.

2. Oczekiwania wobec naukowców

Badania społeczne pokazują, że status pracownika naukowego jest notowany w rankingach na wysokiej pozycji i wysokie jest zaufanie do przedstawicieli tego zawodu. Dostęp do niego jest bowiem, mimo występującego – w moim przekonaniu – obniżenia się poziomu kryteriów, które trzeba spełnić, aby wspiąć się na kolejne szczeble kariery naukowej, poprzez obronę pracy doktorskiej i kolokwium habilitacyjne, nadal stosunkowo trudny, w miarę obiektywnie oceniany, wymagający znacznego nakładu pracy i obiecujący w zamian nie najwyższy poziom dochodów, nawet na szczytowym szczeblu w strukturze stanowisk.

Wymagania stawiane osobom, które chcą zasłużenie uważać się za prawdziwych pracowników naukowych, są tak liczne i tak trudne, że niemal niemożliwe do spełnienia. Pisałem o tym już w roku 1980 w swojej rozprawie habilitacyjnej. Zestawiony na podstawie literatury wykaz cech, którymi charakteryzować się powinien pracownik naukowy, wskazuje na bardzo wysokie wymagania stawiane tej kategorii zawodowej. Twórczego naukowca powinny charakteryzować następujące cechy (Bogdanienko 1980):

- intuicja, tj. umiejętność wnikania w istotę zjawisk bez dostatecznych przesłanek teoretycznych i empirycznych,
- fantazja, tj. umiejętność wyobrażania sobie sytuacji i obrazów nie występujących w konkretnym świecie oraz kojarzenia rozmaitych odrębnych cech i zjawisk,
- zaangażowanie wyrażające się umiejętnością maksymalnej koncentracji na rozwiązywanym problemie,
- umiejętność abstrakcyjnego myślenia, tj. zdolność do dokonywania uogólnień oraz prowadzenia rozważań teoretycznych,

- ciekawość wyrażająca się silną skłonnością do poznawania nowych zjawisk,
- elastyczność, tj. umiejętność przechodzenia z jednej dziedziny nauki do innej oraz zajmowania się zagadnieniami międzydyscyplinarnymi,
- selektywność umysłu polegająca na zdolności selekcji faktów, obserwowanych zjawisk i napływającej informacji pod kątem jej przydatności dla rozwiązania danego problemu,
- zmysł krytyczny, tj. istnienie racjonalnego sceptycyzmu, samodzielność sądów, polegająca m.in. na uwzględnieniu faktów, a nie subiektywnych poglądów, i umiejętność oderwania się od opinii tradycyjnych,
- perspektywiczność ocen wyrażająca się zdolnością do przewidywania nie tylko bezpośrednich, lecz także dalszych skutków określonych zjawisk,
- zmysł obserwacyjny pozwalający na szybkie i trafne dostrzeganie istotnych cech badanego obiektu,
- inteligencja polegająca na umiejętności wyboru najbardziej racjonalnych dróg postępowania,
- celowość w działaniu, tj. umiejętność wyboru najważniejszych kierunków badań i systematyczność w ich realizacji,
- skupienie, tj. zdolność do odizolowania się od wpływów zewnętrznych i do całkowitego pogrążenia się w pracy.

Wśród innych wymagań można wymienić: istnienie zdrowego rozsądku, zdolność do samokrytyki, wytrwałość, uczciwość badawcza, umiejętność trafnego wyrażania myśli, umiejętność stosowania metod naukowych, znajomość aparatu matematycznego, nawyk eksperymentowania, umiejętność korzystania ze źródeł bibliograficznych, znajomość języków obcych itp.

Jest to oczywiście wykaz cech, których występowania z jednakowym nasileniem trudno oczekiwać u jednego człowieka. Przedstawiają one raczej pewien wzór idealnego badacza, nieistniejący w praktyce. Zresztą niekiedy spotkać można opinię, że nie wszystkie z tych cech są naprawdę ważne. „Mówi się, że naukowiec zawdzięcza swe osiągnięcia takim cechom, jak całkowita prostolinijność, absolutna uczciwość, zdolność odbierania faktów z dziecięcą spontanicznością, dążność do sprawdzania wszystkiego, brak jakichkolwiek uprzedzeń, umiejętność prowadzenia obserwacji w sposób obiektywny itd. Są to z pewnością cnoty godne podziwu, które naukowcy wszystkich epok starają się wcielać w życie. W toku kariery naukowej pewne ich aspekty i zastosowania ulegają wyraźnemu wzmocnieniu, jakkolwiek wszyscy znamy przykłady naukowców cieszących się najwyższym rozgłosem, których zasady moralne są bądź infantylne, bądź wręcz nieuczciwe. Ale w konkretnych przypadkach okazuje się, że cnoty te nie są ani oczywiste, ani łatwe do zrealizowania. (...) Takie warunki, jak uczciwość, brak uprzedzeń, obiektywizm są w pracy badawczej nieosiągalne, a czasami po prostu dla niej nieistotne” (Ziman 1972).

Można wykazać, że szereg wymagań stawianych pracownikom naukowym w teorii pozostaje ze sobą w sprzeczności. Do tego rodzaju „antynomicznych norm” R. Merton zalicza następujące:

1. Uczony powinien dążyć do tego, aby uzyskaną przez siebie wiedzę jak najszybciej udostępnić swoim kolegom, jednocześnie jednak obowiązany jest zapobiec zbyt pochopnemu publikowaniu swoich prac.
2. Uczony nie powinien ulegać nowinkom intelektualnym, modnym ideom, które wybuchają jak fajerwerki i gasną bezpowrotnie, lecz także jest obowiązany zachowywać elastyczność, podatność na przyjęcie nowych obiecujących idei i nie dopuszczać do skostnienia przekonań pod pretekstem wierności tradycjom intelektualnym.
3. Uczony ma prawo liczyć na uznanie dla swej pracy ze strony innych badaczy, ma jednak obowiązek pracować bez względu na to uznanie.
4. Uczony nie powinien mienić się odkrywcą nowych prawd, dopóki nie zostaną poddane one wnikliwej weryfikacji, obowiązany jest jednak bronić swoich nowych idei i odkryć, bez względu na to, jak niechętnie byłyby przyjmowane.
5. Uczony powinien dołożyć wszelkich starań, by poznać prace swoich poprzedników i tych, którzy współcześnie pracują w tej samej dziedzinie, musi jednak pamiętać, że przesadna gorliwość w tym względzie i nadmierna erudycja mogą ujemnie oddziaływać na jego własną działalność twórczą.
6. Uwadze uczonego nie powinien ująć żaden szczegół, strzec się jednak należy zbytniego pedantyzmu, który może prowadzić na manowce.
7. Pierwszym obowiązkiem uczonego powinno być wychowanie nowego pokolenia pracowników naukowych, nauczanie nie może jednak pochłaniać energii ze szkodą dla pracy naukowo-badawczej.
8. Młodzi uczeni powinni być szczęśliwi, jeśli uda im się terminować pod kierunkiem mistrzów nauki, ich obowiązkiem jest jednak uzyskanie samodzielności, dążenie do niezależności i wyswobodzenie się spod skrzydeł wielkich ludzi.

Laikowi żyjącemu pod wrażeniem potęgi nauki, która została powszechnie uznana, nie sposób niemal wytłumaczyć, ile pomyłek i błędów popełniamy zawsze w toku dokonywanych odkryć (Ziman 1972). Bo przecież w rzeczywistości uczeni to przede wszystkim ludzie, którym nie są obce normalne ludzkie ułomności i wady, takie jak lenistwo, skłonność do ulegania przesądom i złudzeniom oraz innym wpływom środowiska zewnętrznego – często opisywanym w literaturze psychologicznej przyczynom zniekształcającym czasami zdolność do trafnego formułowania myśli.

Poza nagannymi przejawami świadomie nieetycznych działań, które się od czasu do czasu zdarzają i oczywiście kładą się cieniem na całym środowisku naukowym, większość nieścisłości i zniekształceń w pracach naukowych wynika z nieświadomie popełnianych lapsusów, zawodnej pamięci, pośpiechu i niestaranności w wykonywanej pracy.

Jak pisze T. Tyszka w interesującej książce poświęconej błędom w podejmowaniu decyzji, ludzie z reguły są nadmiernie pewni siebie w formułowaniu sądów. „Owa nadmierna pewność siebie – jak wykazano – nie jest związana ani z inteligencją, ani z byciem bądź niebyciem ekspertem w jakiejś dziedzinie. Można powiedzieć – nadmierną pewność siebie wykazują wszyscy. Kiedy twierdzimy, że jesteśmy czegoś pewni na 90%, to mylimy się nie w 10%, ale w 30–40% przypadków” (Tyszka 1999: 172). Na podstawie dobrze udokumentowanych badań stwierdzono, iż 20–30% sądów wygłaszanych z przekonaniem, że są całkowicie pewne, okazuje się fałszywymi.

Takie błędy są w znacznym stopniu kompromitujące, ale nie dezawuuują wartości nauki, gdyż są najczęściej korygowane przez inne osoby. „Metoda naukowa jest potężna nie dlatego, że chroni każdego z nas przed popełnieniem błędu, lecz dlatego, że dzięki wzajemnej krytyce i wzajemnej perswazji stopniowo poprawiamy nasze wzajemne intuicyjne odczucia, dopóki nie staną się częścią kanonu obowiązującej wiedzy” (Ziman 1972). Gorzej, gdy popełniane są z premedytacją i kamuflowane lub wynikają z niestaranności lub niedojrzałości warsztatu naukowego. Przykłady najbardziej spektakularnych błędów oraz nadużyć w nauce podaje i przekonująco omawia ich przyczyny A. Kohn w pracy „Fałszywi prorocy – oszustwo i błąd w nauce i medycynie” (1996). Chociaż zakres tych najbardziej nagannych zachowań nie został jeszcze wystarczająco dokładnie określony, to już teraz tworzy atmosferę zakłopotania i niepokoju w środowisku naukowym, co wynika z podstawowego znaczenia uczciwości dla nauki. „W przeciwieństwie do innych zawodów, gdzie uczciwość jest co najwyżej uważana za cechę pożądaną, cały gmach nauki jest zbudowany z rzetelności i spoczywa na fundamencie uczciwości” (Kohn 1996: 15). Z tego właśnie powodu – pisze dalej cytowany autor – wielu naukowców zostało w ostatniej dekadzie wstrząśniętych licznymi przypadkami plagiatów, fałszowania danych, niepodawania pełnych wyników badań i wykorzystywania funduszy publicznych dla nieuczciwych i oszukańczych badań. Instytucja nauki zawiera bowiem w sobie bezwarunkowy, choć niepisany kontrakt pomiędzy naukowcami, dotyczący przestrzegania zasad metody naukowej, tak by każdy z nich mógł zawierzyć uczciwości pozostałych i mógł na ich badaniach polegać. „Cały system poznawczy nauki tkwi swoimi korzeniami w moralnej integralności środowiska, złożonej ze standardów poszczególnych jednostek uprawiających ten zawód” (Zuckerman. Cyt. za Kohn 1996).

Wspominany już Robert Merton, pionier socjologii nauki, wyróżnił następujące normy, które nazwał uniwersalizmem, bezinteresownością, sceptycyzmem i poczuciem wspólnoty. Uniwersalizm oznacza, że prawda powinna być oceniana na podstawie kryteriów uznawanych za obowiązujące w poszczególnych dyscyplinach nauki, a nie na podstawie kryteriów subiektywnych. Bezinteresowność wymaga, by aktywność badacza i jego dążenia służyły postępowi nauki, a nie były podporządkowane osobistym interesom samego badacza. Sceptycyzm obejmuje konieczność doświadczonego i logicznego weryfi-

kowania twierdzeń, nie zaś przyjmowanie ich na zasadzie autorytetu. Wspólnota wymaga, by nauka była wytworem zbiorowego wysiłku, aby cechowała ją otwartość i gotowość rozpowszechniania informacji. Przekroczenie tych norm jest niekiedy określane jako oszustwo i bardziej niż nauk ścisłych stanowi problem nauk społecznych, gdyż w tych naukach stosowanych istnieje znaczna liczba zmiennych niewymiernych, eksperymenty badawcze są trudne do powtórzenia, a oszukańcze wyniki są łatwiejsze do ukrycia.

Praca naukowa charakteryzować się więc musi zgodnością z wieloma precyzyjnie sformułowanymi regułami warunkującymi akceptację prezentowanych sądów przez specjalistów. Reguły te formułowane były z różną szczegółowością już od starożytności i ostatecznie ubierane w wytyczne, które syntetycznie ujmują minimalne warunki poprawności pracy naukowej i komunikowania się w nauce, co ostatecznie prowadzi nas na grunt etyki. Zasady te są stale wzbogacane i przeredagowywane przez filozofów nauki. Do zestawu przedstawionego na początku artykułu można więc z polskiego piśmiennictwa dodać na przykład propozycję filozofa nauki W. Krajewskiego akcentującego następujące zasady (Krajewski 1994: 141–146):

1. Postulat komunikatywności, wymagający aby pracownik naukowy sam dobrze rozumiał, o czym pisze, i jednoznacznie przekazywał swoje myśli, co ma zabezpieczać przed rozszerzaniem się wiedzy tajemnej.
2. Postulat intersubiektywnej kontroli, który głosi, że wyniki pracy naukowej powinny być poddawane kontroli innych osób, co wymaga ujawnienia metod i danych, które doprowadziły do określonych wniosków.
3. Postulat adekwatności sądów, zgodnie z którym stopień pewności ocen i wysuwanych twierdzeń powinien być proporcjonalny do pewności ich uzasadnień.
4. Krytycyzm, stanowiący warunek spełnienia poprzedzającego postulatu, oparty na przekonaniu, że nadmierna pewność siebie może prowadzić do tendencyjnych wyników. Pracę naukową powinna charakteryzować rzetelność i obiektywizm, zapewniające jak najbardziej bezstronną analizę i interpretację faktów.
5. Krytycyzm powinien dotyczyć także prac poprzedników. Wymaga to odwagi krytykowania tez, które uznajemy za błędne, i należy uznać to za obowiązek kontynuatorów badań w danym obszarze wiedzy.
6. Uczony powinien głosić prawdę nawet w niesprzyjających dla jej rozpowszechniania warunkach, przedkładając prawdę nad inne wartości.

Aby upowszechnić te zasady i ułatwić ich stosowanie w praktyce, reguły etycznego postępowania próbuje się kodyfikować. Mimo bowiem świadomości tego, że uczciwości, rzetelności i przyzwoitości zadekretować się nie da, uznaje się jednak, że sformułowanie takich ram właściwego działania jest jednak pożyteczne, gdyż uwrażliwia to uczonych na pożądane normy zachowań.

Trzeba w tym zakresie wskazać przede wszystkim na Europejską Kartę Naukowca, określającą ogólne zasady i wymagania obowiązujące pracow-

ników nauki (Komisja UE 2005). Nie będę ich tu omawiał – są obszerne i scharakteryzowałem je szerzej w przywoływanym na początku referacie. Pokażę tu tylko ich strukturę. Karta obejmuje następujące elementy:

1. **Ogólne zasady i wymagania obowiązujące naukowców:** wolność badań naukowych, zasady etyczne, odpowiedzialność zawodowa, zobowiązania wynikające z umowy lub przepisów, odpowiedzialność [wobec ogółu społeczeństwa], zasady dobrej praktyki w badaniach naukowych, upowszechnianie i wykorzystywanie wyników, zaangażowanie społeczne, relacje z opiekunem naukowym, nadzór i obowiązki w zakresie zarządzania, kontynuacja rozwoju zawodowego.
2. **Ogólne zasady i wymagania obowiązujące pracodawców i grantodawców:** uznanie zawodu, zasada niedyskryminacji, środowisko badań naukowych, warunki pracy, stabilizacja oraz stałe zatrudnienie, finansowanie i wynagrodzenie, równowaga płci, wartość mobilności, dostęp do szkoleń naukowych oraz możliwość stałego rozwoju zawodowego, dostęp do doradztwa zawodowego, prawa własności intelektualnej, współautorstwo, opieka naukowa, nauczanie, systemy oceny pracowników, skargi/apelacje, wpływ na organy decyzyjne.
3. **Ogólne zasady i wymagania kodeksu postępowania przy rekrutacji pracowników:** przejrzystość, odstępowania od porządku chronologicznego życiorysów, uznawanie doświadczenia w zakresie mobilności, uznawanie kwalifikacji, stanowiska dla pracowników ze stopniem doktora.

Karta tworzy ramy działania dla naukowców, pracodawców i grantodawców, które są dla nich zachętą do odpowiedzialnego i profesjonalnego postępowania w środowisku pracy, a także do postrzegania siebie nawzajem jako profesjonalistów.

Tego typu kodeksy są oczywiście opracowywane we wszystkich krajach. Z polskiego gruntu można przytoczyć przykłady dokumentów: „Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych” zaproponowanego w 1994 r. przez powołany oprzy Prezydium PAN Komitet Etyki w Nauce oraz „Kodeks Etyki Akademii Leona Koźmińskiego” przyjęty uchwałą Senatu Uczelni z dnia 16 grudnia 2004 r., gdyż wydaje się, że upowszechnienie takich reguł w szkołach niepublicznych ma szczególne znaczenie.

We wszystkich tych próbach chodzi o zapewnienie uczciwości w prowadzeniu badań, a w rezultacie także w wydatkowaniu środków przeznaczonych na ten cel. W związku jednak z wyrażanym często przekonaniem, że sztywne kodeksy w tym zakresie mogą okazać się mało skuteczne, formułowane są także postulaty ogólnego ujęcia takich wymagań etycznych w formie moralnego zobowiązania, które przyjmować powinien na siebie każdy pracownik naukowy, na wzór przysięgi Hipokratesa w medycynie.

Tekst takiego ślubowania mógłby brzmieć następująco: „Przyrzekam pracować dla lepszego świata, w którym nauka i technika są użytkowane w sposób społecznie odpowiedzialny. Nie wykorzystam nabytej wiedzy w jakimkolwiek celu przynoszącym szkodę ludziom i naturalnemu środowisku. W okre-

sie mojej pracy zawodowej będę zawsze uwzględniał implikacje etyczne mojej pracy przed podjęciem działań” (Rotblat 2000: 205).

3. Nauka na manowcach

Szczególną właściwością nauki, której ważne implikacje obserwujemy w społecznym zachowaniu się naukowców, jest fakt, że wielkie odkrycia mogą być dokonane tylko jeden raz, dlatego występuje taka konkurencja w pogoni za sukcesami (Wolpert 1996). Z osiągnięciem naukowym wiąże się jednak nie tylko sukces osobisty w formie uznania, ale także awans w pracy, dotacje na badania naukowe, rekompensaty finansowe, a także różnego rodzaju nagrody umożliwiające dalszy rozwój. Skutkiem tego nawet największych luminarzy nauk dręczy drażliwa duma i zawiść o osiągnięcia innych uczonych, często nie pozwalająca uznać prawdziwych zasług innych osób. Można tu wymienić wielu znakomitych uczonych, nawet tak wybitnych, jak na przykład Newton, który znany jest ze skromnego stwierdzenia, że „stoi na barkach olbrzyma” (Hall 1966: 311). Zjawisko to nasila się, gdy dochodzi do komercjalizacji wyników badań, która umożliwia osiąganie korzyści finansowych. Walka o prawo do patentu toczy się często w bardzo bezwzględny sposób, prowadząc niekiedy do pozbawienia tych praw prawdziwego wynalazcy, a czasem do przypisywania sobie wyłącznego autorstwa poprzez ignorowanie roli innych osób, gdy praca ma charakter zespołowy. (Ilustruje to dobrze przypadek wynalezienia aspiryny).

Spory te są trudne do rozwikłania, gdyż rozwój nauki cechuje – zwłaszcza w pierwszych etapach – swobodna wymiana informacji, a odkrycia i wynalazki dokonywane są w warunkach jednoczesnej konkurencji i współpracy. Dlatego tak ważne znaczenie ma właściwa polityka w zakresie ochrony własności przemysłowej prowadzona w przedsiębiorstwie, czyli zakres i sposób ujawniania informacji o dokonanych wynalazkach oraz wybór środków prawnych zapewniających ich twórcom prawa wyłączne (Bogdanienko 2008).

Największe szkody funkcjonowaniu nauki i jej obrazowi w odbiorze społecznym wyrządza jednak świadome oszustwo, choć na szczęście zdarza się ono dość rzadko. Sfałszowany wynik w ważnej dziedzinie szybko zostanie wykryty, gdy inni badacze nie zdołają powtórzyć doświadczenia, co zdarzyło się już w kilku wypadkach. Bardziej subtelną formę oszustwa stanowi chęć „przekazania” wyników w taki sposób, ażeby poprzeć określony punkt widzenia (Wolpert 1996: 105). Zagrożenie to nasila się szczególnie w miarę komercjalizacji nauki. Autorzy badający to zjawisko stwierdzili, że nie byli przygotowani, iż rozmiary tego „interesu finansowego” będą tak wielkie. Blisko 34% z kilkuset zbadanych publikacji (w sumie było ich 267) miało przynajmniej jednego autora, u którego zidentyfikowaliśmy jakiś rodzaj konfliktu interesów. Zidentyfikowano następujące rodzaje interesów, które można jednoznacznie mierzyć: udział w ciałach doradczych firm będących właścicielami produktów, których dotyczyło badanie; współwłasność patentu

blisko związanego z prowadzonymi przez naukowca badaniami; zasiadanie w organach zarządzających lub posiadanie udziałów spółki, której produkty mają związek z pracą naukową danego naukowca; udzielanie konsultacji na rzecz określonej firmy i otrzymywanie w zamian grantów badawczych.

Skutki takich powiązań może ilustrować choćby przykład ze stosunkowo niezbyt odległego okresu (29–30 stycznia 2005 r.). Vioxx – wycofany ze sprzedaży lek przeciwbólowy – mógł spowodować choroby serca nawet u 140 tysięcy osób. Tak brzmi podsumowanie raportu sporządzonego przez zespół dr. Davida Grahama z amerykańskiego Urzędu ds. Leków i Żywności (FDA). Raport miał się ukazać w listopadowym numerze „The Lancet”. Jednak Graham twierdzi, że gdy przesłał pracę do swoich przełożonych, ci grozili mu, jak się wyraził, „licznymi konsekwencjami”. W obawie przed utratą pracy Graham poprosił naczelnego pisma o wstrzymanie publikacji. FDA wyjaśnia dziś, że po przeczytaniu oryginalnej pracy Grahama specjaliści mieli jeszcze kilka pytań, które wymagały odpowiedzi, nim raport zostanie przedstawiony opinii publicznej.

Graham przeanalizował dane półtora miliona Kalifornijczyków, którzy od 1999 r. do 2004 r. stosowali Vioxx firmy Merck – lub podobny w działaniu Celebrex firmy Pfizer (wciąż pozostający w sprzedaży). Okazało się, że u pacjentów zażywających Vioxx ryzyko rozwinięcia się choroby wieńcowej było o 34% większe. Zażywanie leku mogło przyczynić się do śmierci aż 1500 osób. Skandal wokół środków przeciwbólowych wybuchł w sierpniu, kiedy okazało się, że stosowanie leku Vioxx w dużych dawkach może dwukrotnie zwiększać ryzyko zawału serca i udaru mózgu. Firma Merck, producent leku, wycofała go wówczas z rynku. Nie uchroniło jej to jednak przed licznymi pozwami od pacjentów. Od sierpnia w USA wytoczono w tej sprawie 700 procesów.

Znane są także liczne przykłady, gdy pracownicy naukowcy wykorzystywali swoje uniwersyteckie tytuły i powiązania, by wspierać jakiś produkt, co w świadomości społecznej odczytywane jest jako poparcie ze strony całej instytucji, więc stanowi oczywiście nadużycie.

Należy wskazać na inne jeszcze, niejako uboczne skutki komercjalizacji badań – ograniczenie swobody przepływu informacji. Powadzi do tego idea ochrony własności intelektualnej jako wartości ekonomicznej tkwiącej w jakimś wynalazku. Uważa się, że patenty są niezbędną ofiarą, jaką trzeba złożyć na ołtarzu postępu. Ale z analizy tego zjawiska wyraźnie wynika, że badacze prowadzący badania finansowane przez przemysł czterokrotnie częściej twierdzili, że wyniki ich pracy stanowią tajemnicę handlową, którą definiowali jako „informację utrzymywaną w tajemnicy ze względu na dążenie do ochrony prawnej. Im więcej pieniędzy pochodziło z prywatnego źródła, tym większa była liczba tajemnic handlowych. W konsekwencji można uznać, że prywatne wsparcie finansowe badań w znacznym lub wysokim stopniu rujnuje wymianę intelektualną oraz współpracę pomiędzy naukowcami i powoduje nieuzasadnione opóźnienia w publikacji wyników nowych odkryć. Formułując te przekonania,

S. Krimsky wyraża myśl, że wytwarzanie wiedzy nie jest już wspólnie uprawianą rolą, ale targowiskiem, na którym panuje tajemnica oraz zawłaszczanie wiedzy (Krimsky 2006: 135).

Towarzyszące temu i w znacznym stopniu realizowane pragnienie przemysłu, by kontrolować produkty uniwersyteckich badań laboratoryjnych, stanowi bezpośrednie zagrożenie dla tradycji demokratycznych, którymi chlubiły się wcześniej wyższe uczelnie, z wszystkimi negatywnymi skutkami, które zostaną opisane w ostatniej części niniejszego artykułu.

Innym aspektem omawianego zagadnienia jest podejmowanie nikomu niepotrzebnych badań oraz nierzetelność w nauce wynikająca z niestaranności w prowadzeniu eksperymentów lub niedojrzałości warsztatu naukowego. Choć niekiedy wynika to z ograniczonego samokrytycyzmu, większość naukowców ilustruje swoją pracę najlepszymi wynikami. Nie można uważać tego za niewłaściwe, gdyż możliwość niespójności skrajnego wyniku jednego z pomiarów jest oczywista, a zmuszanie autora do jego prezentacji musi prowadzić do swoistego „zaciemnienia” istoty wyników. Ponieważ obecnie większość prac naukowych jest wykonywanych w zespołach, oczekuje się, że wyniki badań są wspólnie dyskutowane przez wszystkich uczestników i, wybierając tylko pasujące albo uwzględniając wszystkie dane, kierują się oni krytyczną rozważą i doświadczeniem, niekiedy intuicją i wspólnym wyczućciem, choć w ścisłe etycznym sensie takie rozwiązanie problemu ma charakter dyskusyjny. Naukowcy, którzy lekceważą zalecane i usankcjonowane metodologie badawcze, mogą zupełnie nieświadomie być odpowiedzialni za wyciąganie fałszywych wniosków, a w następstwie posądzeni o próbę fałszowania wyników badań (Kohn 1996). Niekiedy ma to charakter świadomy – mówimy wówczas o pseudonauce. Powiedzieć o jakimś opracowaniu, że jest pseudonaukowe, oznacza, iż uznajemy, że jego autor w sposób notoryczny i z rozmysłem stosuje wadliwe pod względem metodologicznym procedury, czasem w ramach samooszukiwania się.

Znany polski fizyk K. Wróblewski ilustruje to zjawisko wieloma ciekawymi przykładami (Wróblewski 1982: 144). Jeden dotyczy spirytyzmu, który, jak się uważa, oficjalnie narodził się 3 marca 1848 r., kiedy to córki Johna i Margaret Fox z Hydesyfle w stanie Nowy Jork rzekomo nawiązały porozumienie z duchem. Dziewczynki, Margaret i Kate, opracowały szyfr w postaci systemu trzasków, umożliwiający im jakoby rozmowy z duchem. Po czterdziestu latach siostry Fox przyznały się do oszustwa, choć swoje sztuczki robiły tak dobrze, wywołując umiejętnie zjawisko „trzaskania” w stawach przy ruchach niedostrzegalnych dla widza, że nie zostały zde-maskowane przez badających je uczonych. A o tym, do jakiego stopnia można ulegać zaślepieniu, świadczy stanowisko Charlesa Richeta, znanego uczonego, laureata Nobla z medycyny (1913 r.), który pisząc po latach książkę o zjawiskach parapsychologicznych, wypowiedział się w niej, że rozmowy siostr Fox z duchami były autentyczne, a oszustwem było ich przyznanie się o oszustwa.

Nawet współcześnie takimi dziedzinami zajmują się jednak także poważni ludzie, a odróżnia ich od hochsztaplerów sposób interpretacji wyników. A. Wróblewski podaje na przykład, że amerykański astrofizyk Allen Hynek, profesor Uniwersytetu Północnozachodniego w Chicago i kierownik założonego tam Center for UFO Studies tak pisze w przedmowie do swej książki „The UFO Experience” – jednej z najlepszych, jakie zostały poświęcone problematyce UFO – „Jest oczywiście wiele książek na ten temat. Uruczają one czytelnika jedną za drugą historyjką o UFO, które prześcigają się w fantastyczności, ale niewiele miejsca poświęca się w nich dokumentacji i ocenie. Ja (...) nie mogę ośmielić się napisać, czym są UFO, ponieważ tego nie wiem (...)”. To ostatnie, bardzo charakterystyczne zdanie – podkreśla Profesor Wróblewski – może służyć jako wskazówka pozwalająca czytelnikom na odróżnienie książek pisanych przez uczciwych naukowców od morza „dzieł” przeróżnych fanatyków, którzy podają gotową, sensacyjną i oczywiście jedyną prawdziwą odpowiedź na pytanie, czym są UFO (Wróblewski 1982: 148).

Warto zwrócić w związku z tym uwagę, że – jak słusznie podkreśla Kohn – w okresie, kiedy dana dyscyplina naukowa znajduje się w takim stadium rozwoju, że jej podstawy i główne prawa są szeroko akceptowane, oszukiwanie jest bardzo trudne. Kiedy jednak osiągnie ona fazę koncepcyjnych przemian i pojawienia się w niej nowych dowodów, kiedy upadają stare prawa, a ich miejsce zajmują nowe modele i teorie ścierające się między sobą o akceptację i uznanie, to ten obszar nauki staje się szczególnie podatny na fałszerstwa i oszustwa. Zachowanie obiektywizmu staje się wtedy trudne nawet dla specjalistów w danej dziedzinie. Nauka w okresie rewolucyjnych przemian zwiększa swoje zapotrzebowanie na nowe koncepcje. W takich przejściowych okresach są tacy, którzy mają odwagę bezinteresownie szerzyć nowe, niepopularne hipotezy i bronić ich, ale są także oportuniści, nie wahający się przed zaśmiecaniem takiej dyscypliny zmyślnymi danymi i wynikami doświadczeń, które nigdy nie były przeprowadzone.

W atmosferze ciągłych zmian i przemian w teorii nauki, z jakimi mieliśmy do czynienia w czasie kilku ostatnich dziesięcioleci, przypadki fałszerstw i oszukaństw nie były odosobnione. Jednym z okresów, kiedy pojawiały się zupełnie nowe koncepcje i teorie dotyczące zjawiska promieniowania radioaktywnego, był przełom naszego stulecia, kiedy to dokonano „odkryć” nieistniejących rodzajów promieniowania (np. promieni N czy promieniowania mitogennego). Były one jednak następstwem zaniedbań lub niedoskonałości w planowaniu eksperymentów, lub złej kontroli ich przeprowadzania, a nie oszustwem czy świadomym i celowym wprowadzaniem w błąd środowiska naukowego (Kohn 1996: 9–17).

Typowe dla pseudonauki jest to, że związek między formułowanymi w niej hipotezami a wyprowadzonymi z nich przewidywaniami jest asymetryczny, co znaczy, że dopuszcza się, by hipotezy kierowały przewidywaniami i potwierdzały się w wypadku ich spełnienia się, ale niespełnienie się takich

przewidywań nie dyskwalifikuje hipotez. Z tego punktu widzenia wymóg powtarzalności eksperymentu w badaniach naukowych służy wykrywaniu błędów i oszustw oraz jest swoistym środkiem zapobiegawczym przed stosowaniem takich praktyk. A ponieważ nagrodą dla naukowca, której oczekuje on za swoją działalność, jest uznanie przez autorytety prawdziwości i znaczenia przeprowadzonych badań, obowiązująca zasada sceptycyzmu naukowego poprawia jakość badań naukowych i zmniejsza możliwości potencjalnych nadużyć.

Na zakończenie tego fragmentu rozważań warto jeszcze zauważyć, że nauka – działalność przynosząca wiele udogodnień życiowych i podnosząca przez to jakość życia – niesie ze sobą pewien skutek niezamierzony, a mianowicie utrwalanie się różnicowania pomiędzy bogatymi i biednymi, między tymi, którzy mają dostęp do rezultatów naukowych dociekań, a tymi, którzy są tego dostępu pozbawieni. Na przykład odkrycie mechanizmu zapłodnienia *in vitro*, które wzbudza u wielu osób podziw i jest dla licznych rodzin dobrodziejstwem, stało się też źródłem wykluczenia ludzi biednych, gdyż nie stać ich na jej zastosowanie. Dotyczy to także możliwości wykorzystywania wielu urządzeń technicznych. Dlatego chwalebny moment odkrywania prawdy dla dobra ludzkości towarzyszą niezamierzone, ale też nieuniknione akty utrwalania społecznych podziałów i wykluczenia. Jednak słusznie zauważa się w literaturze przedmiotu (Kostyło 2007), że liczenie na to, iż uczeni dokonają samoograniczenia w badaniach w imię solidarności z biednymi, jest iluzją, gdyż uczeni nie robili tego nawet wówczas, gdy za głoszenie prawdy groziły surowe kary. Autorytet, prestiż, a także możliwość realizacji swoich poznawczych aspiracji, sprawiają, że uczeni nigdy nie zaprzestaną działalności naukowej, zapewne w żadnej dziedzinie. Każe to jednak zwrócić uwagę na to, że w rezultacie działalności naukowej po stronie uczonych rodzi się odpowiedzialność za tych, którzy – przynajmniej przez pewien czas – zostają wykluczeni z korzystania z owoców pracy naukowej.

4. Banalizacja życia akademickiego

Uczeni, którzy angażują się dzisiaj w badania teoretyczne nastawione na czyste poszukiwanie prawdy, coraz częściej ryzykują, że ich prace zostaną opatrzone etykietą „nieistotne” lub „elitarne”, więc bez znaczenia. Żądze wiedzy i dążenie do doskonałości przedstawia się dziś – pisze F. Furedi – jako coś dziwnego i niestosownego, jako rodzaj folgowania własnym zachciankom, więc jako postępowanie trochę nieuczciwe. Nawet Charles Clarke, brytyjski minister edukacji, stosunkowo niedawno określił ironicznie ideę kształcenia się dla samego zdobywania wiedzy jako „iście średniowieczny koncept wspólnoty uczonych poszukujących prawdy” (Furedi 2008: 8).

Z jednej strony mówimy o społeczeństwie opartym na wiedzy, o organizacjach uczących się, ale z drugiej kształtowany jest cyniczny stosunek do wiedzy. Uniwersytety i inne instytucje oświatowe stale reklamują się wpraw-

dzie jako ośrodki o żywotnym znaczeniu dla wzrostu ekonomicznego, ale jednocześnie współczesna rzeczywistość uczyniła z nich coś powierzchownego; często myśli się o nauczaniu jak o gotowym, łatwo strawnym produkcie, który można „dostarczyć”, „przekazać”, „sprzedać” lub „skonsumować”, co prowadzi do tego, że instytucje akademickie niekiedy porównuje się do firm cateringowych, które dostarczają studentom odpowiednie „porcje” wiedzy. Jednakże odkąd wiedzę traktuje się jak produkt, przestał być widoczny jej związek z intelektualnym gruntem, z którego wyrasta. Jean-François Lyotrad głosi nawet „podzwonne ery Profesora”, pisząc, że dziś profesor nie jest bardziej kompetentny od komputerowych zasobów pamięci, bo głównym jego celem jest, by przekazać ustaloną wiedzę, a nie uczyć myślenia (Furedi 2008: 12).

Te niekorzystne zmiany wynikają z tego, że współcześnie niemal każda instytucja deklaruje, iż jednym z głównych jej celów jest dostępność, a ci, którzy decydują o kształcie edukacji i kultury, uważają w imię demokratyzacji, że dążenie do utrzymania wysokich standardów jest elitarne, więc antydemokratyczne, bo ogranicza szerszy dostęp do tych dóbr. Właśnie z tego powodu argumenty przemawiające za koniecznością propagowania doskonałości w kulturze i edukacji bywają odrzucane jako „elitarystyczna próba cofnięcia się w czasy, gdy jedynie nieliczna grupa uprzywilejowanych miała dostęp do kapitału kulturowego” (Furedi 2008). Ta postawa wynika – czytamy dalej – z założenia, że ogółowi brakuje dostatecznych zdolności, aby mógł skorzystać z bardziej wymagających form kultury i edukacji, więc standardy i oczekiwania należy zmienić tak, aby większość mogła im sprostać. W cytowanej książce autor stara się zakwestionować takie pesymistyczne stanowisko, zgodnie z którym zasada powszechnej partycypacji jest sprzeczna z obroną wzorców doskonałości. Uważa, że takie przekonanie prowadzi do niezdrowej instrumentalizacji życia intelektualnego, że partycypacja bez zachowania standardów to oszustwo wobec społeczeństwa, które nie pozwoli społeczeństwu zrealizować jego potencjału (Furedi 2008: 25).

W książce „Przyszłość uniwersytetów europejskich” w rozdziale zatytułowanym „Fatalna sytuacja europejskiego systemu szkolnictwa wyższego” R. Lambert i N. Butler wskazują, że przez ostatnie 50 lat powstało wiele nowych ośrodków naukowych pozbawionych zupełnie tradycji uniwersyteckich, że uniwersytety stały się prawie wszędzie zależne od rządów i ich wsparcia finansowego, a ponadto stały się mniej selektywne w przyjmowaniu studentów (Lambert i Butler 2007: 7–8). W rezultacie Europa posiada obecnie niewiele uniwersytetów światowej klasy, a europejskie uczelnie wyższe są nadmiernie regulowane przez państwo oraz niedofinansowane i w końcu istnieją ogromne polityczne przeszkody, aby to zmienić. Mam przekonanie, że stwierdzenie to w całej rozciągłości odnosi się do polskiego systemu szkolnictwa wyższego.

Można, jak sądzę, podzielić pogląd T. Tołłoczko wyrażony w czasie dyskusji na seminarium zorganizowanym przez Instytut Problemów Współczes-

nej Cywilizacji, że obecnie zmienia się oblicze naukowca, którego traktowano wcześniej jako szlachetnego dziwaka. Dziś jest to raczej pracownik nauki, który ma zdobywać nie tylko wiedzę, ale także pieniądze i często ci, którzy skuteczniej pozyskują fundusze, zajmują najwyższe miejsce w hierarchii naukowej, niezależnie od posiadanych umiejętności i uzdolnień, ich publikacje zaś – jak pisze cytowany profesor – często bardziej „są wyrazem naukowego cwaniactwa niż rzeczywistej naukowej pasji”. Dlatego proponuje odróżniać pojęcie uniwersytetu od pojęcia szkoły wyższej, do pierwszej grupy zaliczając tylko takie uczelnie, które zajmują się nie tylko przekazywaniem wiedzy, ale także prowadzeniem ambitnych badań. „Funkcja przekazywania wiedzy nie czyni ze szkoły uniwersytetu, nawet jeśli zatrudnieni w niej są akademicy profesorowie” (*Misja uczelni* 1998: 31).

Obecnie mamy skłonność do nadmiernej profesjonalizacji życia umysłowego. Przez profesjonalizm F. Furedi rozumie traktowanie pracy umysłowej jako czegoś, co pozwala zarobić na życie i prowadzi często do jej zdominowania przez takie wartości i zachowania, które mogą się okazać niezgodne z ideami promowanymi przez intelektualistów. „Działania takie jak krytyka panującego *status quo*, występowanie w roli sumienia społeczeństwa, dążenie do prawdy bez względu na konsekwencje nie należą do repertuaru zachowań przydatnych w pracy profesjonalisty”. Wraz z postępującą profesjonalizacją praca umysłowa przestała być niezależna, a w konsekwencji straciła ambicję stawiania społeczeństwu trudnych pytań, pełniąc w zamian funkcje technokratyczne i zarządzające, rynek zaś zyskał bezprecedensowy wpływ na życie umysłowe. Autorytet intelektualistów jako profesjonalistów i ekspertów – zdaniem cytowanego autora – zależy nie od wartości ich idei, lecz od oficjalnej akceptacji wydawanych ekspertyz, których język staje się coraz bardziej fachowy i coraz mniej zrozumiały dla reszty (Furedi 2008: 45–47).

„Poczucie intelektualnej niezależności ustąpiło miejsca potrzebie instytucjonalnego potwierdzenia i uznania”. Co więcej, doświadczenie osobiste zyskuje często akademicki placet, co opiera się na założeniu, że ludzie nigdy nie przestają się uczyć, gdyż ich nauczycielem jest życie, a w efekcie subiektywny materiał osobistego doświadczenia zostaje przekształcony w obiektywne potwierdzenie zdobytej wiedzy (Usher 1989: 65). Autor z tego punktu widzenia krytycznie ocenia nawet uniwersytety uznawane za wiodące w świecie, takie jak Harvard, gdyż jego zdaniem dewaluacja autorytetu nauki jest w znacznym stopniu skutkiem przywiązywania nadmiernej wagi do wiedzy praktycznej. Poważne są tego konsekwencje. Przejaskrawiając nieco problem, można by stwierdzić zgodnie z takim podejściem, że w sytuacji, gdy znaczna część społeczeństwa jest niedouczone na poziomie podstawowym, ograniczone środki finansowe na edukację powinny być przeznaczone przede wszystkim na programy alfabetyzacyjne, a nie na przykład na jakieś zaawansowane badania.

Ci, którzy popierają ideę masowej dostępności studiów wyższych i dominującej roli umiejętności praktycznych, nie mają zbyt wiele szacunku dla

wiedzy zdobytej na drodze systematycznych badań i dla autorytetu czystej nauki. Peter Scott, porównując wcześniejszy stosunek do uniwersytetu z nastawieniem, które zaczęło dominować w latach 90. XX w., pisze: „Niegdyś wyższe wykształcenie było postrzegane jako coś, na co trzeba zasłużyć, do czego warto aspirować; dziś coraz częściej jest uważane za coś, co mogą nabyć ludzie roztropni lub szczęściarze. Następuje gwałtowny odwrót od traktowania wyższej edukacji jako służby publicznej. Przestaje się ją postrzegać jako kulturalne, a nawet moralne przedsięwzięcie, w którym pojęcie autorytetu intelektualnego odgrywa kluczową rolę – staje się przedsiębiorstwem, w którym klienci (studenci czy inne osoby) mogą kupić pewne usługi” (Scott. Cyt. za Furedi 2008: 116). Jako konsumentów zachęca się ludzi raczej do biernego odbioru usług niż aktywnego studiowania. W efekcie zatarciu ulega różnica między studiowaniem na uniwersytecie a nauką w szkole, choć w założeniu różnią się one jakościowo i w teorii obowiązuje hasło, że nie ma dobrej dydaktyki uniwersyteckiej niepołączonej z badaniami.

W Stanach Zjednoczonych określa się to pojęciem *macdonaldyzacji uniwersytetu*, a zjawisko to występuje we wszystkich krajach. Stanowi to pozorną odpowiedź na wymagania rynku, ograniczając jego rolę do dostarczania studentom łatwo strawnych porcyjek informacji, co świadczy o braku wyobraźni i prowadzi do kształcenia ludzi pozbawionych samodzielności. Proces ten – pisze cytowany autor – symbolizuje „kultura kserówek” oraz dość powszechny zwyczaj przekazywania studentom notatek z wykładów i innych pomocy dydaktycznych za pośrednictwem sieci. Tę tak zwaną *pedagogikę inkluzywną*, realizowaną pod wpływem chęci schlebienia studentom traktowanym jak klienci, tłumaczy się tym, że pomaga to im ominąć przeszkody w postaci konieczności czytania poważnych monografii naukowych. Schlebienie szybko staje się istotną normą instytucjonalną. Ale trudne problemy wymagają nie mechanicznego uczenia się, lecz wnikliwego zgłębiania, co najczęściej nie jest możliwe w szkołach, w których intelektualny horyzont uczących się zostaje ograniczony do przyswajania informacji i zdobywania umiejętności. Program inkluzji sprawia, że studiujący na uniwersytecie są infantyliizowani, nauczycielom akademickim przypada zaś rola ich nadmiernego wspierania, a protekcyjny stosunek do studentów i dążenie do ochrony ich przed stresem egzaminacyjnym bywa na uniwersytetach definiowany jako najlepsza praktyka. Od wykładowców wymaga się, aby zapewniali swoim studentom materiały, notatki z wykładów oraz testy egzaminacyjne, które objaśniają, jak należy odpowiadać. Stosunki student–nauczyciel zostały przekształcone w relacje regulowaną kontraktem typu usługodawca–klient.

Ponadto zmasowana ekspansja uczelni wyższych, upowszechnienie dyplomów i certyfikatów oraz coraz większa ingerencja państwa w procesy edukacyjne pociąga za sobą możliwość uległości wobec audytorów kontrolujących działalność uczelni, posługujących się schematycznymi wymaganiami,

co w powiązaniu z omówionymi wcześniej skutkami komercjalizacji badań tworzy sytuację kryzysową w sektorze szkolnictwa wyższego.

Kondycja wyższych uczelni odbija się nie tylko na poziomie kształconych studentów, ale dalej przekłada się także na kondycję kształconych w nich kadr naukowych.

Nauka jest zgodnorodna. Oznacza to, że za obowiązujące uznaje się te teorie, które akceptowane są przez większość specjalistów z danej dziedziny. Student musi być zaznajomiony z jednomyślnie uznaną wiedzą, ale bez zmieniania jej w ortodoksję, aby rozwinąć w nim potencjał intelektualny i kreatywność, która pozwoli podważyć ją od wewnątrz – gdyż to powinno być istotą kształcenia uniwersyteckiego.

Jest to trudny psychologicznie przeskok od nauki w szkole do studiowania – pisze J. Ziman – gdyż wiedza prezentowana na poziomie szkoły podstawowej i średniej jest na ogół przekazywana jako zbiór prawd niepodważalnych, a w czasie studiów i badań prowadzonych na przykład przy przygotowywaniu prac doktorskich okazuje się ona pełna luk i sprzeczności, które trzeba wypełniać. Taki charakter mają też analizowane publikacje naukowe wykorzystywane w trakcie studiów teoretycznych.

Inną trudność w przełamywaniu istniejących schematów myślowych powoduje to, że aby wypowiedzieć się w jakiejś sprawie naukowej, trzeba się oczywiście wykazać znajomością obowiązujących poglądów, które wcześniej trzeba zgłębić i przyswoić, bo tego wymaga się na egzaminach w trakcie przewodów naukowych, ale w ten sposób utrwalamy w sobie istniejący paradygmat i – po pierwsze – często ulegamy powodowanemu przezeń paraliżowi intelektualnemu oraz utrwalaniu błędów (pisał już o tym Kuhn w znanej pracy „Struktura rewolucji naukowych”), a po drugie – proces kształcenia z oczywistego powodu ukierunkowany jest na przekazywanie wiedzy istniejącej. Jest to swoisty paradoks: aby zmienić jednomyślność opinii w jakiejś dziedzinie, poddając ją krytyce, trzeba ją najpierw wnikliwie przestudiować i zrozumieć stojące za nią argumenty.

Pamiętać trzeba przy tym także o tym, że uznanie czyichś kompetencji na drodze jego kariery naukowej leży w ręku wyznawców dotychczasowych teorii, co nakazuje ostrożność przy podejmowaniu prób ich falsyfikacji.

Wymienione wyżej okoliczności stanowią istotne przeszkody na drodze realizacji idei, aby kształcenie uniwersyteckie było nie tylko kształceniem w danej dziedzinie nauki, ale również kształceniem dla nauki w ogóle, a więc w zakresie umiejętności jej krytycznej oceny i wzbogacania (Ziman 1972: 115–119). Słusznie stwierdził J.M. Barroso: „Jeżeli uniwersytety mają wykorzystywać ograniczone środki, które posiadają, tak efektywnie, jak jest to tylko możliwe, jeżeli mają maksymalizować zwrot z inwestycji, które społeczeństwo im oferuje, muszą mieć więcej swobody w zarządzaniu sobą w sposób, który uważają za słuszny” (Lambert i Butler 2007: 13).

Podsumowując rozważania niniejszego artykułu, trudno nie zgodzić się z główną tezą cytowanej książki F. Furediego, że trywializacja kulturowego

potencjału społeczeństwa ma poważne implikacje dla przyszłości całego życia umysłowego, bowiem intelektualiści potrzebują inteligentnej publiczności, a niestety polityka schlebiana studentom stwarza zagrożenie dla realizacji tej idei już na etapie ich intelektualnego dojrzewania. Obserwowane zaś tendencje komercjalizacji badań i masowego rozwoju szkół wyższych, mimo pewnych pozytywnych skutków, są nieuchronnie związane z pogłębianiem tego zjawiska i obniżaniem poziomu nauki, co w dalszej konsekwencji można uznać za działania zagrażające kultywowaniu etyki w pracy naukowej i utrzymaniu etosu nauki.

Informacje o autorze

Prof. dr hab. Jerzy Bogdanienko – Kierownik Katedry Teorii Organizacji, Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego.

E-mail: jbogdanienko@mail.wz.uw.edu.pl.

Bibliografia

- Beveridge, W.I.B. 1960. *Sztuka badań naukowych*, Warszawa: PZWL.
- Bogdanienko, J. 1980. Rola placówek naukowo-badawczych w rozwoju wynalazczości, Warszawa: SGPiS.
- Bogdanienko, J. 2008. *W pogoni za nowoczesnością*, Toruń: Dom Organizatora TNOiK.
- Etyka zawodowa*. 1997. Warszawa: Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji.
- Furedi, F. 2008. *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści*, Warszawa: PIW.
- Hall, A.R. 1966. *Rewolucja naukowa 1500–1800*, Warszawa.
- Hawking, S. 1996. *Przewidywanie przyszłości*, Warszawa: Amber.
- Kohn, A. 1996. *Falszywi prorocy, Oszustwo i błąd w nauce i medycynie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Komisja UE 2005. Zalecenie komisji z dnia 11 marca 2005 r. w sprawie Europejskiej Karty Naukowca oraz Kodeksu postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych, 22.3.2005 PL. Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej, L 75/71.
- Kostyło, P. 2007. Odpowiedzialność za ludzi biednych. *Nauka*, nr 1.
- Krajewski, W. 1994. *Uniwersalne normy etyczno-metodologiczne iv nauce. Czy możliwa jest etyka uniwersalna?*, Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej pod. red. J. Sekuły, Siedlce 1994.
- Krimsky, S. 2006. *Nauka skorumpowana. O niejasnych związkach nauki i biznesu*, Warszawa: PIW.
- Lambert, R. i N. Butler 2007. *Przyszłość uniwersytetów europejskich*, Warszawa: Centre for European Reform.
- Łukaszewicz, J. 2000. *Eksplzja ignorancji. Czy rozumiemy cywilizację przemysłową*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Misja uczelni*. 1998. Warszawa: Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji.
- Rotblat, J. 2000. Przysięga Hipokratesa dla uczonych. *Nauka*, nr 1.
- Tyszka, T. 1999. *Psychologiczne pułapki oceniania i podejmowania decyzji*, Gdańsk: GWP.
- Usher, R. 1989. Qualification, Paradigms and Experimental Learning in Higher Education, w: Fulton, O. (red.) *Access and Institutional Change*, Milton Keynes: Open University Press.

- Wolpert, L. 1996. *Nienaturalna natura nauki – Dlaczego nauka jest pozbawiona zdrowego rozsądku*, Gdańsk: GWP.
- Wróblewski, A.K. 1982. *Prawda i mity w fizyce*, Wrocław: Ossolineum.
- Wróblewski, T. 2009. Czas na komercjalizację uczelni. *Rzeczpospolita*, 22.12.2009.
- Ziman, J. 1972. *Spółeczeństwo nauki*, Warszawa: PIW.